

ORGAN
TOWARZYSTWA OGRODNIKÓW
ZAWODOWYCH
WE LWOWIE.

Wychodzi 15 każdego miesiąca

Listopad 1901.

Warunki prenumeraty:
Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie.
Dla nieczłonków:
rocznie 5 koron, półrocznie 2 kor. 60 h.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZ. OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH.
Z Drukarni „Słowa Polskiego", pod zarz. Z. Hałacińskiego.
1901.

TREŚĆ:

Adres Redakcyi i Administracyi: STANISŁAW PIĄTKOWSKI, Lwów, ul. Krzyżowa l. 50.

Wszelkie kwoty pieniężne tak wpisowe i wkładkowe P. T. Członków, jak i za prenumeratę, upraszamy nadsyłać wprost na ręce skarbnika Tow. M. Wolińskiego we Lwowie, plac Maryacki l. 3.

Nasze sadownictwo.

Część druga.

III.

(Ciąg dalszy).

Z poprzedniego wyłania się jeszcze kilka kwestyi, na które będę się starał odpowiedzieć.

Pierwszą z nich jest: w jaki sposób urządzić produkcyę drzewek aby ona odpowiadała pod każdym względem celom, na jakie je przeznaczamy.

Otóż w tej sprawie jestem bezwarunkowo zdania, że jedynymi dostarczycielami drzewek, przeznaczonych do obsadzania dróg publicznych, powinny być tylko prywatne zakłady ogrodników handlowych, a nigdy zakłady subwencyonowane przez kraj lub rząd.

Twierdzenie to opieram na tem, że między tymi dwoma możliwymi typami środowisk dostarczających drzewek owocowych, nie przyjdzie nigdy do zdrowej, uczciwej i umiejętnej konkurencyi. Rozumie się bowiem samo przez się, że tak rząd jak i kraj będzie zawsze bardziej się skłaniał ku zakładom subwencyonowanym przez siebie, aniżeli ku zakładom prywatnym, które oprócz tego muszą z natury rzeczy podawać wyższe ceny.

Dalej może się tak zdarzyć, że drzewka polecone przez te subwencyonowane zakłady nie będą nawet wcale odpowiadały wymogom celów, do których są przeznaczone. — (co przy obecnym prądzie, gdzie na czele tych instytucyi stoją z bardzo małymi wyjątkami ludzie, którzy o produkcyi drzewek zdaje się nawet pojęcia nie mają), a w końcu w ten sposób wytworzyłby się niezdrowy stosunek społeczny, bo za podatki składane przez prywatnych producentów tworzy rząd czy kraj konkurentów tym właśnie producentom.

Twierdzenie moje w powyższych kilku wierszach zawarte wygląda, jakobym zbijał moje twierdzenie w poprzednich numerach umieszczone, a mianowicie, że rząd i kraj powinny wziąć w swe ręce popieranie i podnoszenie sadownictwa w kraju.

Jest to tylko pozornem, bo ja inaczej wyobrażam sobie popieranie sadownictwa przez najwyższe nasze władze.

Mianowicie, *tak rząd jak i kraj powinny n. p. rozpisać odezwę, że na rok przypuśćmy 1906 patrzebuje tyle a tyle tysięcy drzewek owocowych zdrowych, bez skazy, sześcioletnich, wysokości do korony dwa*

metry i t. d., i że pierwszeństwo będą miały prywatne zakłady ogrodnicze.

Taka odezwa byłaby zachętą do produkcyi drzewek, każdy bowiem z ogrodników pomyśli sobie: jeżeli tylko moje drzewka będą zdrowe i ładne, to rząd i kraj zabiorą je, zapłacą, i ja mogę dalej robić.

Dalszym punktem akcyi kraju ku podniesieniu sadownictwa byłoby, według mego zdania, założenie przynajmniej pięciu krajowych zakładów sadowniczych — mamy ich do tego czasu dopiero dwa, ale to na tak rozległy kraj, jak Galicya, jest stanowczo za mało. Muszę tu zaznaczyć wyraźnie, że mają to być zakłady sadownicze. Szkoły ogrodnicze dają nam młodzieńczych adeptów całej sztuki ogrodniczej, ludzi jeszcze w latach młodzieńczych, którzy sami nie wiedzą jeszcze, któremu działowi ogrodnictwa mają zamiar się poświęcić, gdy zakłady sadownicze powinny nam dać ludzi już starszych, wysłużonych przy wojsku, którzyby przeważnie tylko sadownictwu się poświęcili. Dalej celem takich zakładów sadowniczych byłoby fungować jako stacye doświadczalne dla badania wytrzymałości drzew owocowych, dobroci jakości owoców, sprawdzanie i porównywanie ich, w końcu badania i doświadczania nasion jarzyn i w ogóle pastewnych i handlowych.

W końcu zachodzi jeszcze jedna kwestya, a mianowicie: w obec różnorodności typów dróg publicznych, zachodzi pytanie, kto ma dać pieniądze na obsadzenie tych dróg i kto ma się niemi opiekować? Mamy bowiem drogi rządowe, krajowe, powiatowe i gminne, które z tytułu swego powstania i opieki mają swe nazwy i prawa własności dotyczących władz.

Otóż ta rozmaitość właścicieli, byłaby według mego zdania nienaruszoną zaporą do dopięcia celu, t. j. podniesienia sadownictwa.

Wyjąwszy drogi gminne, które należałoby zostawić gminie, wszystkie inne powinien kraj nabyć na własność i na własne ryzyko zarządzić obsadzenie drzewkami owocowemi i dalszą opiekę nad niemi.

Wygląda to na paradoks, — jak to drogi rządowe kupić i niemi się opiekować?! A mimo to paradoksem to nie jest. Co raz częściej spotykamy się z wnioskiem w sejmie i w radzie państwa za zniesieniem myta drogowego, i jest to już tylko kwestyą czasu, kiedy to nastąpi, a wówczas z pewnością rząd, który nie będzie miał żadnych korzyści z dróg, zechce się ich pozbyć, więc też kraj będzie musiał je nabyć i zająć się ich konserwacyą i biciem nowych.

Mimowoli przychodzi pytanie: a gdzie fundusze na to?

Otóż, gdyby drogi były obsadzone drzewami owocowemi, nie potrzebaby się wcale troszczyć o te fundusze, bo rosłyby one same w postaci owoców na tych drzewach.

A zatem konkluzya taka, że kraj a właściwie Wydział kraj. jako aktualny właściciel i gospodarz dróg krajowych, a w przyszłości także dróg rządowych i powiatowych, ma obowiązek nadany mu przez sejm puścić w ruch sprawę obsadzenia dróg publicznych drzewami owocowemi. Na razie może tylko drogi krajowe, a po załatwieniu sprawy własności z drogami rządowemi i powiatowemi przyjdzie i na te czas. Zachodzi takie pytanie, czy nie dobrzeby było, gdyby każdy typ tych dróg sam dla siebie gospodarował? Zapewne nieraz się to trafia, że decentralizacya wywołuje konkurencyę, co idzie na korzyść sprawy. Atoli w tym wypadku, w sprawie kompletnie u nas nowej, musimy się związać, musimy poszukać i znaleść odpowiednio wykształconych ludzi, musimy bardzo pilnie baczyć, by nie popełnić błędu, gdyż popełniony błąd naraziłby nas nietylko na szkodę materyalną, ale co gorsza — i na moralną, czego powinniśmy się bardzo strzedz. Sądzę więc, że korzystniej będzie dla sprawy, jeżeli prowadzona będzie jedną a pewną ręką. Zresztą to należy już do organizacyi samej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kazimierz Piątkowski.

Wykształcenie teoretyczne.

(Dokończenie).

Pierwotny zamiar był, aby wszyscy bez wyjątku zdawali egzamina. Walne zgromadzenie jednak uznało, że ta reguła byłaby za surowa i zbyteczna. Przymus absolutny wykluczono i uczyniono dobrze.

Jeżeli bowiem o poparcie Towarzystwa ubiegać się będzie ogrodnik starszy, powiedzmy po przekroczeniu lat 40, a więc około 25 lat w ogrodnictwie pracujący, który może dowieść produktywności swej samoistnej działalności, lub ogrodnik wykształcony teoretycznie z odbytymi egzaminami gdzieindziej, z dowodami wierzytelnymi praktyki, to takich ogrodników, jako dostatecznie uzdolnionych, może T. O. Z. popierać bez specyalnego egzaminu.

Punkt *d* jest raczej dalszym ciągiem punktu *b*. Jako taki powinien zależeć od obrad wydziału Towarzystwa i komisyi egzamina-

cyjnej po jej ukonstytuowaniu się. Dzisiaj wkraczać w jej adherencye uważam za przedwczesne.

Punkt *e* traktuje pokolenie młodsze; obecnych i przyszłych adeptów ogrodnictwa.

Za postulat przyjęto w pierwszej linii nie przyjmować do ogrodnictwa uczni poniżej ukończonych czterech klas normalnych.

Jest to bardzo racyonalne, brzmi skromnie i zdaje się łatwe do wykonania. Ujrzymy jednak trudności, rozpatrzywszy się w stosunkach, w jakich rekrutuje się u nas młodych ogrodniczków.

W tym celu należy rozróżnić uczni miastowych i uczni wiejskich. Od pierwszych należy więcej żądać, jak klas normalnych. Niższe gimnazyum lub szkoła wydziałowa powinny być normą. Chłopiec w mieście kończy normalne klasy w dziesiątym roku życia i nie może, nie powinien przynajmniej, być posłany tak wcześnie do pracy.

Wieku oznaczonego w punkcie *e* nie ma, sądzę jednak, że łatwo się wszyscy zgodzą na 15 lat wieku. Przez pozostające 4—5 lat powinien więc chłopiec miastowy uczęszczać dalej do szkół. Wymaganie to nie jest w dzisiejszych czasach zbyt wygórowane, a dla ogrodnictwa jak i dla uczni samych wielkiej wagi i połączone z korzyścią.

Inaczej dzieje się w majątkach wiejskich. Tam na ucznia bierze się chłopca ze wsi umiejącego zaledwie pisać i czytać lub nie posiadającego wcale tego kunsztu. Nie od nas ogrodników to zależy choćby T. O. Z. było możniejsze i zamożniejsze, tego postulatu odrazu w życie wprowadzić nie zdoła. Przez długie jeszcze lata napływać będą do ogrodnictwa prostaczki przez majątki wiejskie, lecz ten jeden fakt ogrodnictwa krajowego nie podkopie.

Naszą rzeczą starać się, by ogrodnictwo zbyt na tem nie ucierpiało — a da się to uskutecznić w chwili, kiedy ten surowy materyał zbliży się do miasta. Dzieje się to zazwyczaj wcześniej czy później celem „poduczenia się w zakładzie“.

Ten to moment może T. O. Z. wykorzystać i postarać się, by Bartki i Kuby nie poduczyły się, ale n a u c z y ł y się czegoś faktycznie Do tego celu prowadzi punkt *e* i *f* uchwalonego projektu.

Dwa te punkta jednak jako bardzo ważne wymagają obszernego jeszcze omówienia. Możnaby im zarzucić, że są zbyt radykalne, przez co mogą się okazać niepraktyczne.

Z chaosu stosunków, w jakich było i jest jeszcze nasze ogrodnictwo, chcieć skoczyć wprost do ściśle i najściślej unormowanej fazy jest tak wiele, że wątpię, by się powiodło. Obawy te opieram na doświadczeniu, jakie zrobiło istniejące ongi w Krakowie stowa-

rzyszenie ogrodnicze. I tam były przepisy lat, segregowanie uczni, pomocników i pryncypałów, lecz gmach ten zbudowano bez należytego przygotowania, za nagle i dlatego runął. Kilku ludzi dobrej woli brakło*) a, gdy nie było ich kim zastąpić, stowarzyszenie rozluźniało się, aż wreszcie znikło.

Z drugiej strony projekt ten wydaje mi sie nie postępowy. Ma charakterystykę cechu, czem równocześnie stawia ogrodnictwo do rzędu rzemiosła.

Ogrodnictwo jest sztuką wolną, nie rzemiosłem, a ogrodnicy, kapłani tej sztuki, winni nieść wysoko jej sztandar w kierunku zasady sztuk w ogólności, nie zaś nakładać jej pęta w kierunku staroświeckiej formy cechu.

Jest to teorya idealna i w rzeczywistości artyści-ogrodnicy stają w zapasy z ciężką prozaiczną pracą fizyczną, to prawda, lecz spojrzyjmy na inne sztuki jak malarstwo, rzeźbiarstwo, muzykę lub wejdźmy nawet do przybytku Melpomeny, czy wszędzie tam nie ujrzymy objawów analogicznych? Artystyczne uczucie nie stworzy samo z bryły marmuru pięknego, dłuto trzeba w ruch wprowadzić Lub jak jeden z nestorów naszego ogrodnictwa się wyraził, nauka sama nie spowoduje ukazania się owoców na drzewie; praca ciężka i wytrwała musi ją poprzeć.

Mimo jednak tych zewnętrznych objawów pokrewnych z rzemiosłem, ogrodnictwo niem nigdy nie było i nie będzie, tak jak rolnictwa nikt rzemiosłem nazwać nie zamyśla. Chociaż więc wiele względów za ustaleniem przebiegu nauki przemawia, nie może to być powodem do utworzenia przymusowego terminu. Dlaczego zatem zabierać chłopcu trzy lata, każąc mu siedzieć na jednem miejscu? Jeżeli to będzie zakład jednostronny, to wykształci się jednostronnie; wkrótce nadejdzie czas służby wojskowej, po którym wiek dojrzały szybkim już zbliża się krokiem, a wówczas nie czas na naukę początkową.

W swych młodych latach powinien adept ogrodnictwa poznać je wszechstronnie choć ogółowo, a popracowawszy tak w sadownictwie jak w kwiaciarstwie, warzywnictwie lub bukieciarstwie skieruje się szczegółowo ku tej gałęzi, ku której będzie miał zamiłowanie.

Właściciele ogrodów i ogrodnicy kierujący znaleźliby w tym systemie również korzyść dla siebie i swoich ogrodów, co pokrótce postaram się udowodnić.

Uczeń pozostający lat trzy lub dłużej na jednem miejscu, dajmy na to w zakladzie handlowo kwiaciarskim, poznaje po latach

*) Tengler, Klagenstern, Wojtych, Stafiej, Celiński i inni.

nauki, że oprócz wyuczonej, istnieją inne jeszcze i odrębne gałęzie ogrodnictwa. Stara się więc je poznać zwykle dopiero jako pomocnik, mając oczywiście już pretensye do dobrej płacy i uczy się dalej, udając umiejącego, ku wielkiej nieraz stracie pracodawcy i niekorzyści ogrodu.

Stąd częste zmiany miejsc i brak umiejętnej, a prawdziwej siły pomocniczej.

Natomiast nauka w poszczególnych działach ogrodnictwa przy rocznych lub dwurocznych okresach umożliwi poznanie ogólnego zarysu i przychylenie się do tej lub owej gałęzi. Nastąpi to na 2—3 lat przed służbą wojskową i umożliwi ugruntowanie specyalnych wiadomości przed tą przerwą w zawodzie, jaką stanowi służba w szeregach.

System ten pociągnie za sobą konieczne dzisiaj specyalizowanię się i poprowadzi na drogę chętnej pracy, bo z zamiłowania obranej, tem samem doprowadzi do perfekcyi. Tacy ludzie będą mogli być prawdziwą pomocą dla swego pracodawcy, będą mogli być lepiej płatni i pracować dłużej na jednem miejscu, W ten sposób stworzy się zastęp prawdziwych pomocników, których brak tak dzisiaj odczuwamy.

Pozostaje jeszcze sprawa oznaczenia terminu owych proponowanych egzaminów, które dla jasności nazwę niższym i wyższym.

I w tej kwestyi zdania mogą być podzielone, dlatego należy je poruszyć, zwłaszcza wobec powyższego założenia, odstępy trzechletnie muszą doznać zmiany.

Rzemiosła a nawet nauka mają oznaczone normy czasowe. W zwyczajnych warunkach z góry można przewidzieć chwilę złożenia egzaminu doktorskiego tak dobrze, jak wykończenie „majstersztyku“.

O sztuce tego powiedzieć nie można. Niewiadomo jak długo uczeń szkoły sztuk pięknych na studyach przepędzi, zanim arcydzieło stworzy, zanim wszystkie arkana swej sztuki posiędzie.

Ponieważ ogrodnictwo nie da się porównać z mechanicznem utworzeniem buta, z suchem wyuczeniem się kodeksów i paragrafów, ponieważ ogrodnictwo jest sztuką, trudne jest oznaczenie dojścia do owego majsterstwa, jak obejmowanie samoistnych posad nazwać by można.

Jeżeli jednak chcemy jakiś przypuszczalny pewnik postawić, to w każdym razie lat sześć praktyki wydaje mi się za mało. Dlatego termin egzaminu wyższego należy przesunąć, gdyż słaby to ogrodnik samoistny byłby po sześciu latach praktyki.

Są co prawda wyjątki, gdzie niemal bez praktyki ogrodniczej i bez egzaminu ogrodniczego powstają prowodyrzy ogrodnictwa krajowego, lecz to są zapewne geniusze, przed którymi może korzyć się, kto chce, z którymi jednak liczyć się i na których zapatrywać się niepodobna.

Zwykli śmiertelnicy poważniej i trzeźwiej się zapatrywać winni, dlatego sądzę, że ogrodnicy pragnący otrzymać posady samoistne, winni wykazać się nieco dłuższą praktyką.

Międzyczas egzaminowy powinien być dowolny, albowiem uzdolnienie osobnika zależy od jego indywidualnego talentu, co pod uwagę wziąć, sama roztropność nakazuje.

Na zakończenie słówko o wiecu samym.

Życzyć należy, ażeby wiec, który ma rozstrzygnąć i definitywnie uchwalać te pewnego rodzaju prawa ogrodnicze dla Galicyi lub jej części, składał się z jaknajwiększej liczby ogrodników samoistnych, prowadzących ogrody, gdzie zajęci są uczniowie lub pomocnicy.

Sądzę, że minimum 50 uczestników nie będzie wygórowane. W wiecu tym powinni wziąć udział przedstawiciele rządu i towarzystw ogrodniczych Galicyi, aby nadać wiecowi charakter obowiązujący. Jedynie wówczas uchwały tego wiecu mogłyby liczyć na poparcie wysokiego rządu i oddziaływać skutecznie.

W przeciwnym razie będzie to tylko poufne zebranie, w najlepszym razie walne zgromadzenie towarzystwa, uchwały jego obowiązywałyby li tylko członków, uczniów zaś i pomocników nie obowiązywałyby, choćby ich przełożeni tego pragnęli, gdyż o ile wiem, istnieje przymus policyjny na wydawanie świadectw.

Komplet wiecu powinien być z góry zapewniony, a przedmiot obrad w organie towarzystwa obszernie poprzednio przedyskutowany. Na to potrzeba wiele czasu, choćby wiec w grudniu r. 1902 odbyć się miał. Na odroczeniu sprawa nie ucierpi owszem zyska, w punkcie zaś *g* zawarty postulat walnego zgromadzenia T. O. Z. z dnia 29. kwietnia b. r. może być przez jego wydział w czyn wprowadzony natychmiast, a to na korzyść tak członków jak i całego ogrodnictwa.

Gustaw Pol.

Dopisek redakcyi. Z zapatrywaniami powyżej zawartemi Redakcya „Ogrodnika Zawodowego" zgadza się zupełnie i umieści w tej sprawie w następnym numerze kilka uwag.

Użycie sztucznych nawozów w ogrodnictwie.

Aczkolwiek nie można zaprzeczyć, że nawozy sztuczne należycie użyte przyczyniają się do podniesienia plonu, to jednak bardzo często przecenia się ich rzeczywistą wartość. I tak niedawno temu oświadczył mi pewien właściciel, któremu miałem być pomocnym przy założeniu ogrodu, że nie mając dosyć gnoju dla ogrodu, myśli temu zaradzić przez użycie sztucznych nawozów. Nie potrzeba chyba długo się rozwodzić nad tem żeby pokazać, jak mylne jest to zdanie, Ubolewać tylko należy, że podobnie myślących właścicieli jest dużo i ztąd pochodzą bardzo często owe narzekania, że ogród się nie opłaca. Nawozy sztuczne nigdy nie zastąpią obornika w ogrodnictwie. W ogrodzie bowiem kultura jest intenzywna, trzeba bowiem kilka plonów zebrać do roku z danego kawałka ziemi. Chodzi więc nietylko o to, ażeby rośliny były piękne, ale także żeby rosły szybko. Będzie to możliwe tylko wówczas gdy ziemia będzie pulchną i ciepłą.

Taki stan otrzymać możemy na trwałe tylko przez regularne i obfite znawożenie obornikiem świeżym w ciężkiej, a przegniłym w lekkiej ziemi. Na końcu pozwolę sobie jeszcze jedną uwagę: Prawie wszystkie nasze ogrody wiejskie założone są, że tak się wyrażę, nad siły; lepiej założyć ogród mniejszy i dobrze go obrobić i znawozić, bo ten ogród więcej da dochodu, aniżeli ogród duży, a źle utrzymany.

Na poparcie tego podaję rezultat prób wykonanych w kraj. szkole ogrodniczej w Tarnowie ze selerami na sztucznych nawozach. Rośliny posadzone zostały na ziemi glinkowatej miernie nawiezionej.

Nazwa odmiany	Waga		Nadfosforan gipsu	Siarkan amonowy	Siarkan potasu	Superfosf. z kości	Nawóz inspektowy	bez nawozu
Selery bulw. erfurckie	20 szt. warz.	z liściem	40 kg.	39 1/2 kg.	42 kg.	41 kg.	50 kg.	32 kg.
		bez liścia	20 1/2 kg.	20 kg.	22 kg.	22 kg.	31 kg.	17 1/2 kg.
Selery bulw. Delicatesse	20 szt. warz.	z liściem	41 1/2 kg.	36 kg.	31 kg.	38 1/2 kg.	52 kg.	34 kg.
		bez liścia	21 1/2 kg.	21 kg.	17 1/2 kg.	20 1/2 kg.	31 kg.	18 kg.

A więc 20 sztuk selerów erfurckich podlewanych roczynem nadfosforanu gipsu ważyło wraz z liśćmi 40 kg., po obraniu zaś z liści 20 i 1/2 kg. 20 zaś roślin tej odmiany, hodowanych na ziemi silnie znawożonej przegniłej nawozem ważyło 50 kg. z liściem, bez liścia 31.

Podlewanie roztworem odbywało się w ten sposób, że rozpuszczono 1 gr. danego nawozu w jednym litrze wody i takim roztworem podlano rośliny 3 razy, począwszy od lipca w stosunku 1 litr na 4 rośliny.

Do napisania niniejszego artykułu skłoniła mnie notatka pewnej gazety rolniczej, z której możnaby wnioskować, że przy hodowaniu jarzyn wystarczy używać jedynie sztucznych nawozów. A. *Kurowski.*

„Skutki zimy" i „Niesłychana ignorancya".

W zeszycie „Ogrodnictwa" za miesiąc październik, umieścił p. K. Brzeziński, dyrektor zakładu sadowniczego w Zaleszczykach, artykuł p. t. „Skutki zimy", w którym znajdujemy ustęp następujący: „Dziczki w szkółkach mam sprowadzone z Moraw i te dobrze przezimowały; wyjątek stanowią dziczki jabłek, które nabyłem we Lwowie w ilości 4 tysięcy sztuk. Przysłane mi zostały w opakowaniu razem z liśćmi, może więc czytelnik wyobrazić sobie, w jakim stanie te dziczki doszły do Zaleszczyk". Ustęp ten spowodował p. J. Brzezińskiego, redaktora „Ogrodnictwa" do napisania notatki kronikarskiej p. t.: „Niesłychana ignorancya".

Nie będę tu się zastanawiał nad tem, dlaczego kraj. Zakład sadowniczy w Zaleszczykach nie posiada do tego czasu własnych dziczek, chociaż mógłbym przytoczyć słowa p. dyrektora z jego sprawozdania za **pierwszy** rok istnienia Zakładu, a przedłożonego Wydziałowi krajowemu, nie odpowiadałbym nawet wcale na zarzut czyniony mojej firmie, gdyby ta sprawa nie miała bardziej ogólnego znaczenia.

Nie odpowiadałbym wcale dla tej prostej przyczyny, że jest utartym zwyczajem, przewidzianym nawet w ustawie handlowej, że firma odpowiada tylko na te reklamacye, które w przeciągu *dni ośmiu* po otrzymaniu towaru uczynił zamawiający. Dyrektor Zakładu sadowniczego tego nie uczynił, więc ja nie jestem obowiązany odpowiadać na zarzuty uczynione w rok po posadzeniu tych dziczek.

Odpowiadam jednak dlatego, że — szczególnie w notatce kronikarskiej p. J. B. — spotkał mnie zarzut pełny perfidyi, jakobym ja nie znał podstawowych zasad fizyologicznych botaniki.

Sprawa ta miała się więc w sposób następujący.

Otóż dziczki te, dwuletnie jabłonie, wysłałem w drugiej połowie października roku zeszłego, a więc z liśćmi o ile w tym czasie jeszcze nie obleciały. Ponieważ dziczki te rosły na grządkach

przez dwa lata, a rosły dość silnie, przeto zgęstniały, więc też liście samo przez się dołem obleciało, zostało tylko na kończynach jednorocznych pędów. Dalej wysłałem prawie nagle na gwałtowne zażądanie p. K. Brzezińskiego, jako posyłkę pospieszną, była więc najwyżej dwa dni w drodze, opakowane porządnie, a okrycie korzeni należycie przemoczone, aby nie wyschło. Wysłałem za zaliczeniem, bo jest zwyczajem kupieckim, że tylko firmom zostającym od dłuższego czasu w styczności handlowej dajemy 3 — 6 miesięczny termin. To zaliczenie tylko reklamował p. K. B., musiałem je telegraficznie cofnąć; i przez to naraził mnie jeszcze na stratę.

Tyle co do rzeczy samej, a teraz jeszcze parę słów. Tak szan. dyr. Zakładu sadowniczego jak i autor notatki kronikarskiej twierdzą, że ponieważ drzewka z nieoberwanymi liśćmi przyszły zawiędłe, przeto źle przezimowały, a więc zmarzły.

Gdzież logika?! Dlaczego drzewo marznie? O ile ja się uczyłem i do tego czasu czytałem, drzewo marznie wówczas, gdy nie dojrzało przed zimą, gdy ma jeszcze wiele soków rozpuszczonych wodą. To było do tego czasu niezbitym pewnikiem. Otóż jeśli ja resztkę liści zostawiłem, to ta woda wyparowała, soki zgęstniały i drzewko właśnie dlatego nie marznie. Panowie widocznie jesteście innego zdania, wprowadziliście jakąś nową teoryę, tylko że ja jestem już za stary, by się tej waszej teoryi uczyć i wolę zostać przy tamtej. Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę panów, że jeżeli jesteście innego zdania, że jeżeli drzewka marzną dlatego, iż były zawiędłe (o tem zawiędnięciu w ogóle pozwolę sobie bardzo wątpić i tego dziś p. K. B. już nie dowiedzie) to w pierwszym lepszym cenniku drzew jest wskazówka, co się wówczas robi, oto zakopuje się całe do ziemi, a ziemię zlewa się wodą.

A teraz jeszcze parę słów do autora notatki „Ignorancya", w której udając Herkulesa czyszczącego stajnię Augiasza, staje w obronie urojonej klijenteli, rzekomo pokrzywdzonej przez niektóre firmy lwowskie.

Wszystkie większe firmy ogrodnicze we Lwowie są napływem, który się osiedlił tu przed kilkudziesięciu laty. Każdy z założycieli tych firm przybył do Lwowa w połatanych butach i takiejże odzieży, ale za to z dziesięcioma palcami i kapitałem w głowie, bogaci w zamiłowanie do swego zawodu, w chęć do pracy, do oszczędności, do poczciwego chrześcijańskiego pożycia i do wiary i nadziei, że Bóg poczciwej pracy pobłogosławi. I rzeczywiście fakt, że ta poczciwa praca odniosła swoją nagrodę, czego dowód, że w niektórych firmach już trzecie pokolenie pracuje na tem polu, jak Woliński i Klimowicze, we wszystkich innych już drugie pokolenie.

Zatem mój panie, stanowisko, jakie firmy te w społeczeństwie zajęły, nie jest wywołane chwilowym meteorem lub momentalną blagą, stanowisko to zawdzięczamy ciężkiej długoletniej pracy, a uznanie jakiego doznaliśmy, podtrzymuje naszą chęć do pracy. Więc też gdybyśmy nieuczciwie postępowali wobec naszych klientów, to rzecz naturalna, że nietylko nie moglibyśmy się wybić po nad ogół naszego zawodu, ale wybiwszy się, tem prędzej upadli. Społeczeństwo bowiem nie jest tak bardzo pobłażliwe i nie da się długo wyzyskiwać, a że niesumienne i nieuczciwe obejście firmy spowodowałoby jej upadek, to jest przecie pewne. Otóż wobec powyżej przedstawionych faktów, śmiesznie i bardzo śmiesznie przedstawiasz się pan w osobie herosa broniącego publiczność przed rzekomym wyzyskiem spowodowanym przez ogrodników.

Wobec sprawy tak jasno się przedstawiającej odnoszę się z prośbą do pana, byś był łaskaw ocenić postępowanie swoje, które na tem polega, że nam na każdym kroku szkodzisz, i podług tej własnej oceny wybrać ze swego bogato uposażonego słownika wyrazy, które by, o ile to możliwe, dobrze określiły pańskie postępowanie.

Kazimierz Piątkowski.

Wystawa ogrodnicza
w Wiedniu.

Z okazyi 25-letniego jubileuszu istnienia Towarzystwa ogrodników i miłośników ogrodnictwa w Hietzing pod Wiedniem, odbyła się w dniach od 2 go do 8-go października I. austryacka państwowa wystawa ogrodnicza w Wiedniu, — pod protektoratem następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Do komitetu honorowego zaproszono przedstawicieli wszystkich krajów koronnych w przeważnej części ogrodników handlowych i prywatnych. Prezesem czynnym wystawy był dyrektor ogrodów cesarskich Antoni Umlauft, jego zastępcą dyrektor ogrodów ks. Schwarzenberga, Antoni Bayer, technicznym kierownikiem wydawca „Gärtnerische Rundschau“ Emanuel Tollmann, a sekretarzem wystawy ogrodnik handlowy Henryk Lesemann. Dzięki zabiegom A. Bayera oddał ks. Schwarzenberg swój rozległy park przy Rennweg na pomieszczenie wystawy.

Dzięki zamianowaniu mnie delegatem Towarzystwa naszego na tej wystawie, miałem sposobność bliżej poznać całe jej urządzenie, a chcąc dać tym Szan. Czytelnikom naszego pisma, którzy wystawy tej nie widzieli, dokładny jej obraz, podzielę moje sprawozdanie na trzy części, a mianowicie: 1) O urządzeniu wystawy tak ze strony technicznej jako też i biurowej; 2) o wystawie samej i 3) o celach jej i o ile one zostały osiągnięte. Dzielę to sprawozdanie w ten sposób z powodu, że była to pierwsza ogólno-państwowa wystawa w Austryi, że doświadczenia, jakie na niej poczyniono, służyć mogą na przyszłość.

Zadanie komitetu czynnego, urządzającego pierwszą państwową wystawą ogrodniczą w Austryi, było — każdy to przyzna — nadzwyczaj trudnem, pomimo to komitet wywiązał się ze swego zadania, o ile to było możliwem, w całej pełni. Każdy, kto tylko widział to przedsiębiorstwo, nie może nie uchylić czoła przed ludźmi takiej wytrwałej a rozległej pracy, w szczególności przed sekretarzem i technicznym kierownikiem wystawy. Ten ostatni miał może najtrudniejsze zadanie, bo musiał rozmieszczać zgłoszone przedmioty, musiał umieć pogodzić tak różnorodne zachcianki i interesa rozmaitych poszczególnych narodowości. Wywiązał się z tego też znakomicie.

Wprawdzie na wystawie takiego pokroju powinno się było inaczej postąpić, powinno się było mianowicie rozmieszczać wedle konkursów ogłoszonych w programie, tak by każdy konkurs był razem, w ten bowiem sposób mogliby tak sędziowie, jakoteż zwiedzająca publiczność robić faktyczne porównanie i oszacowywanie wystawionych przedmiotów, ale do takiego urządzenia zdaje się, nie dojdziemy jeszcze tak prędko, bo do tego potrzebna jest przedewszystkiem dobra wola wystawców, by się konkursów trzymali, a dalej ścisłe wykonywanie przepisów w ogłoszonych programach wystaw. Tymczasem u nas dzieje się zupełnie inaczej, wystawcy zgłaszają się w ostatniej chwili przywożą to, co uważają za najlepsze, nie troszcząc się wcale o przepisy i często nie chcąc wcale ich zrozumieć.

Ale jeszcze jeden powód, dla którego nie mógł komitet urządzić wystawy w ten sposób: oto park Schwarzenbergów nie nadaje się zupełnie na urządzanie wystaw, nie ma odpowiednich budynków, nie ma odpowiednich przestrzeni (jakkolwiek jest bardzo rozległy), ale cóż, kiedy komitet wiedeński nie miał wcale innego miejsca na urządzenie wystawy, musiał więc pomieścić się w niem, jak mógł najlepiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stanisław Piątkowski.

Wykaz najważniejszych robót ogrodowych

na miesiąc Listopad.

W sadzie. Nakrywać brzoskwinie i morele słomą, po poprzedniem zroszeniu ich silną cieczą bordoską (3 kl. siarcz. miedzi, 3 kl. wapna na 100 l. wody).

Winorośl pociąć, jeżeli nie było to dokonanem w październiku. W dni pogodne, nim ziemia zmarznie, naginać krzak i nakrywać go ziemią, warstwa ziemi gruba na 20 — 30 cm. wystarczy dla ochronienia winorośli od mrozu.

Pędy pocięte służyć mogą do rozmnażania; w tym celu należy pociąć je na sadzonki o 2 lub 3 oczkach, powiązać w pęki i zakopać w piwnicy głową na dół. Na wiosnę zostaną wysadzone do inspektu i, na grządki.

Kończyć sadzenie drzew, krzewów, szkółek i t. p.

W przechowalni przeglądać co parę dni owoce, w celu wybierania dojrzałych i usuwania gnijących. Przenosić do ciepłego pokoju owoce, których dojrzewanie chcemy przyspieszyć.

W ogrodzie warzywnym. Na inspekcie, o ile pogoda pozwala, jak najwięcej przewietrzać skrzynie z rozsadą wczesnych kalafiorów. Od mrozów nocnych chronić przez nakrywanie matami i zrobienie grubych obkładów ze starego nawozu. Za nadejściem silnych mrozów nakryć skrzynie matami podwójnemi, słomą, słomiastym nawozem itp. O ile temperatura pozwoli, nakrycie choć na parę godzin zdejmować i okna uchylać.

Zebrać stary nawóz z inspektów, a ziemię nakryć liśćmi lub słomiastym nawozem, żeby nie zmarzła, co utrudniłoby zakładanie inspektu. Ziemię inspektową przesiać i przerobić w miarę potrzeby z ziemią gruntową i piaskiem; złożoną na kupę nakryć grubo słomą, liśćmi, łecinami jakiemikolwiek i t. p., inaczej zmarzłaby i z trudnością dałaby się użyć, a przytem oziębiłaby inspekt. Skrzynie inspektowe, niepotrzebne na razie, zestawić jedna na drugą, a okna i maty schować pod dach.

Ogród warzywny w dalszym ciągu nawozić i przekopywać. Karczochy, o ile nie zostały wykopane w celu przechowania w dole lub w piwnicy, nakryć grubo gałęźmi drzew iglastych. Nakrywać doły z kapustą przechowywaną na wysadki lub do zużycia, jak również doły z wszelkiemi warzywami przechowywanemi na gruncie. Nasienniki, zadołowane w piwnicy przeglądać — gnijące usuwać. Cebulę na strychach przebierać i gnijącą usuwać; za nadejściem zaś mrozów nagromadzić cebulę w grubsze warstwy i nakryć matami i słomą. Nasiona czyścić i przechowywać.

W ogrodzie kwiatowym. Spieszyć się z wykończeniem robót zaległych z przeszłego miesiąca. Przedewszystkiem starać się, aby ma-

teryał potrzebny na nakrycie róż, delikatniejszych drzew, krzewów itp. mieć w pogotowiu, aby gdy silniejsze zimna nastaną (o ile możności jeszcze przed spadnięciem śniegu), módz spiesznie ponakrywać. Róże, krzewy i t. p., trzeba przed nastaniem mrozów do ziemi przygiąć. Na zimę sadzone Silene, niezapominajki, bratki i t. p., należy również gałązkami świerkowemi nakryć (ile możności przed śniegiem), rośliny te mogą więcej ucierpieć od gołoledzi i suchych wiatrów, niż od mrozu. Delikatniejsze trwałe nakrywa się: liściem, mchem, wiórami, trocinami, garbówką lub tym podobnymi materyałami, na grubość 10—16 cm.; aby zaś wiatr tych materyałów nie mógł rozwiać, przykryć je trzeba gałęziami świerkowemi. Klomby i rabaty na których sadzono hiacynty, tulipany, jaskry, anemony i t. p. dobrze jest nawieść warstwą krowieńca na 5 cm. grubą, a skoro ten trochę przymarznie, nakryć jeszcze liściem lub choćby tylko gałęziami. Na wiosnę liście się oddala, lecz krowieniec pozostaje i służy za pokarm dla roślin, które będą o wiele lepiej i dorodniej kwitnęły. Sposób powyższy zastosowany nawet przy późno sadzonych (bo w listopadzie) cebulkach wywarł zawsze dodatni skutek. Nowe klomby wyznaczyć i ziemię na nich doprawić, nieskopane jeszcze grubo na zimę przekopać, a przytem przetrawionym nawozem lub kompostami zasilić. Delikatniejsze drzewa i krzewy, które się ku ziemi nie dadzą nagiąć, owiązywać trzciną lub gałęziami; słomy, jako materyału naciągającego zbytnio wilgocią, tylko w ostatecznym razie się używa, a natenczas do owiązywania wybrać dzień pogodny i suchy. Oprócz obwiązania, wypadnie jeszcze koło drzew i krzewów delikatniejszych ziemię liściem nakryć. W tym miesiącu wykopuje się dopiero konwalie; silne kłącza sadzi się po 8—10 w odpowiednie wazoniki, słabsze zaś do gruntu, na uprawione poprzednio zagony, na których znowu przez przeciąg dwóch lub trzech lat pozostają. Trzeba pomyśleć i o wyczyszczeniu nasion, czego w czasie słotnym dokonać nie można. Ranunkuły, anemony poukładać w paczkach, przesypując suchym piaskiem, i umieścić gdzieś w miejscu suchem, wolnem od mrozu, tamże można umieścić gladiolusy, zabezpieczając je od myszy. Georginie trzeba również przenieść na zimowe przechowanie, ku czemu odpowiednią jest sucha piwnica lub sztelaże w szklarni zimnej, w tyle umieszczone. Canny można tam również umieścić.

Zimowe lewkonie, laki, róże, gwoździki, aurykuły w wazonach, jakoteż trwałe krzewy w wazonach i t. p. wnosi się do przezimowania na odpowiednie stałe miejsce, które od deszczu i mrozu powyższe rośliny zabezpiecza, a w czasie łagodnego powietrza dostatecznie wietrzonem być może. Szklarnie zimne, dopóki powietrze sprzyja, należy wietrzyć. Z nastaniem mrozów trzeba okna mchem lub innym materyałem utkać, a na noc matami lub deskami nakrywać. Skoro temperatura w budynku spadnie na 2° R. powyżej zera, należy zacząć palić. Ciepło z palenia nie

powinno być wyższe nad 5° R.; ciepło słoneczne może być wyższe, jednakowoż — jeżeli powietrze sprzyja — trzeba wtedy budynki wietrzyć Rośliny szklarni umiarkowanej wymagają 6—8 R.; cieplarniowe 10—12 chociaż wyższy stopień ciepła ze słońca jest pożądanym. Że umiarkowania w polewaniu, i to wodą mającą ciepłotę budynku, czyszczenia roślin ze z żółkłych liści i owadów przestrzegać trzeba, rozumie się samo przez się. W tym jakoteż i w przyszłym miesiącu najstosowniejszy czas rozmnażać rośliny iglaste z sadzonek i przez szczepienie. Pędzenie wczesnych hyacentów rzymskich i tacetów odbywa się w dalszym ciągu.

W parku. Nawozić trawniki. Można w tym miesiącu kontynuować czyszczenie, przerzedzanie lub usuwanie skupin. Regulować ziemię pod skupiny, a wybierać doły na drzewa, mające się pojedynczo posadzić na wiosnę. W ogóle czas na prace ziemne najodpowiedniejszy, jeżeli naturalnie temperatura sprzyja.

Gnicie korzeni hyacentów.

Zdarza się czasami, że cebule hyacentowe zasadzone do doniczek zakorzeniają się wprawdzie, lecz po jakimś czasie przestają róść. Wyjąwszy taką roślinę, spostrzeżemy, że korzenie jej są zgniłe.

Powody mogą być rozmaite, ale jeżeli gnicie korzeni spostrzeżemy przed pędzeniem, naówczas powodem mogło być użycie nowych doniczek lub nieobsuszenie cebulek po nadejściu ich z Hollandyi.

Wiadomo, że garncarze używają różnych praktyk do swych wyrobów. I tak między innemi dodają do szkliwa tlenek ołowiu. Po wypaleniu pozostają metale w mniejszej wprawdzie, ale zawsze dla zepsucia korzeni dostatecznej ilości. Kilkodniowe moczenie doniczek w wodzie ze zmianą jej sprawia rozpuszczenie się metali i innych szkodliwych substancyj. Dlatego do sadzenia cebul należy używać starych doniczek lub moczyć je poprzednio, gdy są nowe. Nieobsuszenie cebul może być również powodem, bo choć pakowane w suchy tatarak albo trociny, jednak cebule hyacentowe pokrywają się pleśnią. Korzenie wprawdzie silnie początkowo z cebul trysną, następnie jednak padają pastwą pleśni.

Inna rzecz, gdy korzenie gniją już podczas pędzenia. Wówczas główną tego przyczyną bywa zbyt nagłe i wysokie ciepło. Kiedy w dwóch pierwszych wypadkach cebulę uratować można, nie naruszając jej i pędząc jak można najwolniej, w tym trzecim wypadku ratunku niema, gdyż tam zapewne i dno cebulowe będzie zgnilizną zajęte. *Gustaw Pol.*

Redaktor odpowiedzialny **Stanisław Piątkowski.**

Z drukarni „Słowa Polskiego" pod zarządem Z. Hałacińskiego.